

## Rozdział 7

### Szeregowiec Wojtek Odważny

Translated by Anna Bielawska  
(under the supervision of Dr Elwira Grossman)<sup>1</sup>

Żołnierze 2 Korpusu Polskiego przenieśli się do Iraku, gdzie trenowali z Armią Brytyjską. Była Wigilia 1942 roku.

Z tej okazji Piotr, Stasiek i Tadek wypolerowali wszystko, czym mogli zabłysnąć w tak ważny wieczór: buty, odznaki, a nawet zapięcia do pasków.

Stasiek okręcił but, żeby dodać połysku na pięcie.

- Moja babcia mawiała, że prawdziwy żołnierz nigdy nie ogląda się za siebie- powiedział.

- Co to ma wspólnego z polerowaniem pięty na butach? - zapytał Tadek

- Chodzi o to, że nie musisz sobie tym zawracać głowy- Stasiek roześmiał się głośno, po czym dodał: Zobacz, Wojtek wpakował nos w czarną pastę do butów....

Tadek ściągnął puszkę ze wścibskiego nosa Wojtka.

- Chodź, zjedz coś słodkiego, kolego, to ci bardziej będzie smakowało.

Wojtek, naturalnie, zgodził się z Tadkiem i wsadził swój ciekawski nos w rękę przyjaciela, szukając kolejnej słodyczy.

- No dobrze Wojtek, czas na mycie - oznajmił Piotr.

Wojtek uwielbiał kąpiele, czesanie i strojenie się. Poza czekoladą, brzoskwiniami, miodem i innymi słodyczami, była to jego najulubiejsza rzecz na świecie, a jako że było Boże Narodzenie, Piotr polał gęstą sierść niedźwiedzia dodatkowym wiadrem wody.

Tadek i Lucynka, razem z zaprzyjaźnioną Olą, lubili pomagać przy strojeniu Wojtka. Młody niedźwiedź nie miał jeszcze roku, a już wzrostem przewyższał obie dziewczęta.

Piotr czesał niedźwiedzia i opowiadał o Świętach w domu rodzinnym.

- Na Wołyniu śnieg sięga okapów na dachach domów. Słysząc szelest sań, na których z Markiem, moim synem, ciągniemy z lasu choinkę. Halina co chwilę staje w oknie i wypatruje pierwszej gwiazdy, żeby dać nam znać, kiedy możemy zapalić świece i zacząć wigilijną kolację.

- Podobno ludzie na wsi uważają, że zwierzęta powinny świętować razem z nimi – wtrąciła Lucynka

---

<sup>1</sup> Dziękujemy autorce, Jenny Robertson, za zgodę na przetłumaczenie rozdziału 7. Praca powstała w ramach programu *MSc in Translation Studies* na Uniwersytecie w Glasgow w marcu 2017 roku.

-Oczywiście, że tak - uśmiechnął się Piotr - cały rok ciężko dla nas pracują. Krowy dają nam mleko, koń ciągnie wóz, więc i my możemy podzielić się z nimi opłatkiem. Mówi się, że w Wigilię, zwierzęta przemawiają ludzkim głosem.

Tadek przytaknął.

-Co ty na to, Wojtek? Opowiesz nam coś?

- Wojtek opowiadałby o miodzie albo dzemie - zaśmiała się Ola, po czym rzuciła zawadiackie spojrzenie w kierunku Tadeka i Lucynki - Wiesz co, Piotrze, skoro wieczór wigilijny jest tak wyjątkowy, pozwól, że szepnę Ci bardzo wyjątkowy sekret...

Twarz Lucynki nagle poczerwieniała.

-Ola! – krzyknęła, chowając twarz w dłoniach (?) - o nie...

Tadek też się zaczerwienił, ale Piotr tylko się roześmiał.

- I tak już się domyśliłem, to takie oczywiste! Jesteście zakochani i postanowiliście się pobrać. - Piotr uścisnął rękę przyjaciela i żartobliwie uszczypnął policzek Lucynki. - Życzę wam dużo szczęścia.

Tej nocy oficerowie i żołnierze zasiedli razem do wspólnego, nakrytego na biało stołu. Tadek i Lucynka siedli blisko siebie, ich oczy iskrzyły się jaśniej niż gwiazdy.

Wojtek usiadł na skrzynce obok Piotra. Żołnierze wnieśli toast.

- Za zwycięstwo!

Wszyscy wstali, gdy nagle Wojtek sięgnął po butelkę z winem, powąchał ją, przechylił i wypił wszystko jednym duszkiem .

Żołnierze wybuchnęli gromkim śmiechem na wybryk niedźwiedzia, tylko Piotr był przerażony. Wojtek, zachwycony poświęconą mu uwagą, złapał za tyżkę i zaczął wesoło uderzać o stół, akompaniując kolędom, które śpiewali żołnierze. Pod koniec wieczoru wszyscy zaczęli wracać myślami do swoich rodzin i wspominać tych, za którymi tęsknili, a więc śpiew nie był już tak radosny.

*Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi  
wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi.*

Piotr pamiętał, jak Halina śpiewała tę kolędę młodszym dzieciom w więziennym baraku, na dalekiej północy Rosji.

*Ci mali więźniowie byli tacy chudziutcy i głodni, sini z zimna, ale kiedy Halina im śpiewała,  
promienieli...*

Dla Piotra te wspomnienia były niezmiernie cenne, ale też bardzo bolesne. Przerwał je więc i wrócił do rozmowy z przyjaciółmi.

- Ta wojna już długo nie potrwa - powiedział jeden z nich.

- Nawet jeśli uda się pokonać Hitlera, Polska i tak będzie musiała pozbyć się Stalina i jego tajnej policji - dodał inny.

- Wielka Brytania nas nie opuści - wtrącił jeden z oficerów- nasi sprzymierzeńcy cenią Polskę za siłę i odwagę.

Jak jeden mąż wszyscy zerwali się na równe nogi żeby wzniesć toast: „Niech żyje Polska!”. Wojtek, w mgnieniu oka, chwycił ze stołu butelkę wódki, powąchał i jednym duszkiem opróżnił ją do dna.

- O nie...- Piotr przeraził się na dobre - tylko nie to...

Silny alkohol szybko uderzył niedźwiedziowi do głowy. Próbował ustać na nogach, ale podłoga zawirowała mu pod łapami i runął na wznak jak długi.

Cała grupa wybuchnęła śmiechem.

- Słyszał kto kiedyś o niedźwiedziu na kacu? Oj, Piotrek, chyba będziesz musiał zawlec go do tóżka.

- Za późno- stwierdził Stasiek, pochylając się nad nieruchomym ciałem niedźwiedzia - śpi jak kamień, posłuchajcie jak chrapie.

Kiedy Wojtek obudził się w bożonarodzeniowy poranek, był sam w pustej stołówce. Rozjaśniło mu się już w głowie i był koszmarnie głodny. Nos zaprowadził go do kuchni, gdzie ściągnął z półki ogromny stół dżemu.

Och! Bach! Trach! O nie!

Spora butelka soku rozbiła się na podłodze obok słoika z dżemem. Wojtek rzucił się na cztery łapy i wszystko dokładnie zlizął. Teraz zabrał się za miód. Co za pyszności trafiły mu się w te Święta! Dokładnie wylizał zawartość słoików jeden po drugim, po czym zaczął otwierać te ze słodkim dżemem.

Teraz Wojtek był już najedzony i odzyskał całą energię. Bawiąc się w najlepsze zaczął podrzucać słoiki i butelki. Marynowane cebulki, ogórki i buraczki pływały w kałużach na podłodze.

- Co to jest?! Co się dzieje?!- kucharze właśnie zaczęli pracę—o nie! Wojtek! Powinniśmy byli się tego spodziewać!

Wojtek, zachwycony ich widokiem, wyciągnął na powitanie lepiącą się łapę, jak to miał w zwyczaju. Nikt jednak nie był w nastroju do zabawy. Kuchnia wyglądała jakby wybuchł w niej granat i było jasne, że nie kto inny, tylko sami kucharze będą musieli to wszystko posprzątać.

- Co za pobjowisko! Tyle rzeczy na marne! Jak mogłeś, Wojtek?!

- Niedźwiedź musi zostać ukarany - powiedział jeden z oficerów - przyprowadź Piotra Pendrysia.

Piotr przybiegł natychmiast i doprowadził Wojtka do namiotu, gdzie uwiązał go na krótkim łańcuchu. Był wyraźnie zbulwersowany tym, co zrobił niedźwiedź.

- Może dla Ciebie, Wojtek, jedzenie to igraszka, ale dla armii to kwestia życia lub śmierci.

Wojtek spuścił głowę i zakrył oczy łapami. Piotrowi szkoda było przyjaciela, ale wiedział, że nie może tego okazać. Wojtek, sam i po raz pierwszy w życiu uwiązany na łańcuchu, pojękiwał smutno. Co niektórzy oficerowie przechodzący obok namiotu żalowali smutnego, ujarzmionego niedźwiedzia.

- Biedny... Co prawda, zachował się okropnie, ale przecież jest Boże Narodzenie.

Odnaleźli Piotra i przekonali go, że Wojtek odbył już wystarczającą karę i czas spuścić go z łańcucha.

- No, już dobrze, Wojtek- powiedział Piotr, odwiązując niedźwiedzia i zastanawiając się, czy ten faktycznie wyciągnie z tej przygody nauczki na przyszłość.

Wojtek zjadł obiad świąteczny ze wszystkimi, ale kiedy jeden z żołnierzy zaproponował mu wódkę, Piotr stanowczo się sprzeciwił.

-Dla jego dobra, lepiej, jeśli Wojtek będzie unikał alkoholu.

Ale przecież były Święta, więc żołnierze namówili Piotra, żeby pozwolił mu wypić małą butelkę piwa. I tak, pomimo nieco feralnego początku, było to udane Boże Narodzenie, pełne radości i zabawy. Aparaty fotograficzne przystrykały bez przerwy, upamiętniając żołnierzy i niedźwiedzia, pławiących się i siłujących w gorącym irańskim słońcu. Pewnego dnia pokażą te zdjęcia rodzinie. Przynajmniej taką mieli nadzieję.

Tydzień później była kolejna okazja do świętowania: Sylwester.

- O północy będzie 1943 - szepnął Piotr, odrywając chwilowo wzrok od przygotowywanej dla Wojtka obroży – to prawie trzy lata, odkąd Armia Czerwona przystąpiła do ataku.

Stasiek uniósł brwi.

-Do nas dobrali się jeszcze wcześniej- napomknął, szukając skarpetki bez dziur- moja jednostka wpadła w pułapkę we wrześniu, w czasie inwazji Armii Czerwonej. Zabrali mnie do więzienia i skazali na dziesięć lat ciężkich robót - potrasnął głową, jakby sam temu niedowierzając - cóż, ciągle powtarzam sobie, lepsza niewola niż śmierć od kuli.

Tadek też miał swoją historię.

-Przyszli po mnie, po moją matkę i siostrę w kwietniu 1940. Wysłali nas daleko na wschód, do pracy na plantacji bawełny w Kazachstanie. Do tej pory nie wiem, gdzie obie są i co się z nimi dzieje.

Mężczyźni zamilkli. Tadek sięgnął po swój ręcznik i maszynkę do golenia.

- Na mnie już pora...

Stasiek znacząco mrugnął do Piotra – Pewnie ma randkę z Lucyną... Gołąbeczki - zażartował.

Tadek uśmiechnął się, ale zmienił temat.

- Co robisz, Piotrek?

- Obrozę dla Wojtka. Już prawie wyrósł ze swojego kosza, a trzeba go jakoś uwiązać na noc, nie może tak buszować po całym obozie, nie po tym, co zrobił ostatnio...

- Raczej mu się to nie spodoba.
- Pewnie nie, ale Wojtek jest dobrze wychowany, już dawno mógł uciec, ale to nie w jego stylu i myślę, że chyba nie zrobiłby tego.
- Dobrze znasz swojego niedźwiedzia.
- Za dobrze. W Sylwestra będzie musiał wystarczyć mu sok, żadnego wina ani wódki.
- Daj spokój, Piotr- wtrącił Stasiek- odpuść trochę biednemu niedźwiadkowi. Alkohol wprawia go w dobry humor, nigdy się nie złości, ani nie dziczeje.
- Stasiek ma rację - dodał Tadek - ma najlepsze maniere w całym obozie. Nigdy nie stwarza problemów, chyba że dla zabawy.
- To fakt, ale nie możemy sobie pozwolić na powtórkę tego, co wydarzyło się w Boże Narodzenie.
- Masz rację - Stasiek zatrzymał się na chwilę w wejściu do namiotu- rozmawialiśmy właśnie o mojej matce i siostrze. Mam tylko jedno życzenie noworoczne, chciałbym dowiedzieć się, co się z nimi dzieje.
- Dzisiaj za to wypijemy- obiecał Piotr- może i ja dostanę jakieś wieści o moich bliskich.

O północy żołnierze złożyli sobie noworoczne życzenia. Pili za zwycięstwo i za zdrowie niedźwiedzia.

- Za Wojtka, naszego radosnego, niedźwiedziego wojownika! - wykrzyknęli wznosząc szklanki.
- Za Szeregowca Wojtka Odważnego! -dodał ktoś inny w czasie, kiedy niedźwiedź wychylał jedną po drugiej butelkę soku owocowego.

Wojtkowi nie przypadł do gustu noworoczny prezent, który zrobił dla niego Piotr. Co gorsza, Piotr przyczepił do obroży długi, metalowy łańcuch i przytwierdził go do ziemi. Wojtek łkał żałośnie, ale Piotr nie dał się uprosić.

- Wojtek! Łap! – Piotr rzucił pomarańczę, żeby odwrócić jego uwagę. Wojtek od razu zajął się obieraniem tak ochoczo, że nawet nie zauważył, kiedy przyjaciel wyszedł, żeby się położyć.

Pozostawiony sam sobie, Wojtek krążył w kółko na tyle, na ile pozwalała mu na to długość łańcucha; po czym usiadł nieco przygnębiony. Strażnicy trzymający wartę byli zadowoleni z towarzystwa niedźwiedzia w czasie swojej zmiany. Za każdym okrążeniem doglądali go, przynosili różne smakołyki i znów odchodzili.

Przed każdą kolejną wizytą Wojtek przechadzał się na długość łańcucha i nastawiał uszu, słuchając odgłosów dzikich zwierząt. Później siadał i wpatrywał się w rzędy namiotów, mając nadzieję, że Piotr przyjdzie i go uwolni.

Zaraz, zaraz, a co to za rozmowy? - Wrażliwe ucho niedźwiedzia wychwyciło głosy dochodzące z jednego z namiotów. Może uda się do nich przyłączyć? Wojtek węszył tak długo, aż znalazł metalowy hak, który Piotr wbił w ziemię. Najpierw próbował wyrwać go łapami, a kiedy mu się nie udało, zębami. Niestety, wszystkie wysiłki okazały się daremne; miał pełny pysk piachu, a hak ani drgnął.

Nagle zauważył żołnierza zmierzającego w jego kierunku. Chwiał się z boku na bok, śpiewając i klnąc przy tym jak popadło.

*Ach, jak na wojence ładnie, kiedy ułan z konia spadnie...*

Powiedziawszy to, runął na ziemię potykając się o łańcuch Wojtka i zasnął jak kamień, głośno pochrapując.

Tego Wojtek się nie spodziewał. Przycupnął przy nieprzytomnym żołnierzu i pochylając się nad nim, poczuł znajomy zapach. Pamiętał go z Wigilii. Niedźwiedź nie został zaproszony do wspólnej zabawy, a teraz wyglądało na to, że zabawa sama do niego przyszła! Wylizał usta śpiącemu gościowi po czym mocno nacisnął mu na brzuch. Mężczyzna beknął głośno i otworzył drgające powieki.

Niedźwiedź i żołnierz przyglądali się sobie nawzajem.

Aż nagle żołnierz krzyknął z przerażenia i .... zemdlął.

Wojtek usiadł zdezorientowany na tylnych łapach. Nie do takich reakcji przywykł.

Nie minęła minuta, kiedy do namiotu wbiegło dwóch uzbrojonych wartowników, gotowych to strzelać. Szybko się jednak zorientowali, że żadne strzelanie nie będzie tu konieczne.

-Dobra robota, Wojtek! Zaraz zaaresztujemy tego intruza.

Mężczyźni wyprowadzili żołnierza; a rano, w nagrodę, poza zwykłym śniadaniem, Wojtek dostał duży stój miodu.

Piotr poklepał niedźwiedzia przyjaźnie, kręcąc przy tym jednak głową. Kiedy razem z Tadkiem przygotowywali się na następny dzień, powiedział:

- Tak jak mówiłem, Tadku, ten niedźwiedź za bardzo lubi alkohol, musimy trzymać go od niego z daleka.

- W porządku. – zgodził się Tadek.

Stasiek, podekscytowany, wszedł nagle do namiotu.

- Chłopaki, Wojtek jest sławny! Jakaś załoga filmowa chce zrobić o nim film.

Wojtek uwielbiał pozować do zdjęć. Polska gazeta „Orzeł Biały” też zrobiła zdjęcia, a Stasiek został poproszony, żeby przygotować niedźwiedzia do sesji filmowej.

- Ma dopiero rok, a już jest gwiazdą kina - żartowali żołnierze.

Ale Wojtek nie zawsze był taką gwiazdą.

Zbliżała się wiosna. Świeża zielona trawa była pełna owadów, na które mógł zapolować Wojtek. Spędzał więc dużo czasu włączając się wzdłuż granicy obozu, wpatrywał się w irakijską pustynię i oddychał jej suchym powietrzem. Jego czujny nos wietrzył zwierzęta, owce i kozy. Niedźwiadek dobrze pamiętał te zapachy z dnia, kiedy narobił dużo zamieszania. Tym razem poczuł też trochę inne, nieznanne mu wcześniej wonie, bo oprócz owiec pasły się w stadzie także osły. Czasami, kiedy

Wojtek jeździł z Piotrem samochodem, wyczuwał węchem te objuczone zwierzęta, które nosiły ludzi, pakunki i wojskowy prowiant.

Teraz jednak ich woń wyzwoliła w nim nowy instynkt - instynkt łowcy. Wojtek przeczołgał się przez piasek i zaczął za wydmami. Nawet jeśli jeszcze nie wiedział, dlaczego to robi, coś w środku dyktowało mu kolejny krok. Niebawem okazało się jednak, że Wojtek nie był jedynym zwierzęciem o doskonałym węchu. Jeden z osłów również wyczuł zapach niedźwiedzia i - przeczuwając niebezpieczeństwo - wydał z siebie przeraźliwy i donośny ryk, wyjąc ze wszystkich sił.

Wojtek, przerażony tym rykiem, rzucił się pędem z powrotem do obozu. Całe szczęście, że nie było w pobliżu żadnych fotografów, którzy mogliby uwiecznić dzielnego niedźwiedzia Wojtka, uciekającego w popłochu. Jego reputacja odważnego wojownika ległaby w gruzach. Wojtek pobiegł prosto do namiotu Piotra, gdzie położył się na podłodze i zakrywając oczy łapami, nadal trząsł się ze strachu jak osika. Zbyt wystraszony, żeby zareagować na wejście Piotra, pozwolił gubić mu się w domysłach, dlaczego jego dzielny niedźwiedź, szeregowiec Wojtek Odważny, był tak odmieniony i nieswój.